



**Magiczny
Kraków**

Od rodziny zakazu nie dostałem

2024-06-19

Stanisław Kracik - III zastępca prezydenta Krakowa, odpowiedzialny za infrastrukturę, inwestycje i gospodarkę komunalną

Jak długo zastanawiał się Pan nad podjęciem nowego zawodowego wyzwania?

Propozycję od prezydenta Aleksandra Misza dostałem w piątek, w poniedziałek musiałem się określić. Wiem, że mówiło się o mnie „autokracik”, ale nie jest to stwierdzenie prawdziwe ani prywatnie, ani zawodowo. Ważne decyzje konsultuję z rodziną, a żona akurat była na Węgrzech. Ani od niej, ani od synów z rodzinami zakazu jednak nie dostałem. Moja obecność na tym stanowisku to takie domknięcie koła z 2010 r. – wtedy w mojej kampanii prezydenckiej brali udział zarówno obecny pan prezydent, jak i jego zastępca – Łukasz Sęk.

Jak wcześnie zaczyna Pan teraz dzień?

Jestem skowronkiem, wstaję o godz. 5.00 i nie mam z tym żadnego problemu. Jem śniadanie w domu, ale obywam się bez porannej kawy. W pracy proszę o nią dopiero na koniec dnia. Od dziecka byłem nauczony pracować. Jestem „góralem nizinny”, wychowałem się na roli, od zawsze wiedziałem, że pieniądze nie biorą się z bankomatu. Na emeryturze także pozostawałem aktywny: byłem społecznym prezesem Niepołomickiej Spółdzielni Energetycznej, prezesem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Niepołomicach oraz członkiem rady nadzorczej spółki Zamek Królewski w Niepołomicach. I miałem oczywiście obowiązki dziadka.

Sposób na relaks po pracy?

Kiedyś wydawało mi się, że nie umiem odpoczywać, ale człowiek się przecież uczy przez całe życie. Staram się już nie zabierać ze sobą papierów do domu. Mam 300 m do Puszczy Niepołomickiej. Jeździmy więc na rowerach, staramy się spacerować przynajmniej pół godziny dziennie. Często towarzyszy nam pies Kropka.

Jaką książkę właśnie Pan czyta?

„Czasy secondhand. Koniec czerwonego człowieka”. To niezwykła lektura będąca zapisem relacji Rosjanek i Rosjan po pierestrojce, ukazująca ich tęsknotę za imperium i załamanie się ich świata wartości. Teraz trochę inaczej patrzę na Ukrainę i Rosję i lepiej rozumiem fenomen popularności Putina.

Ulubione miejsce w Krakowie?

Mam dwa takie miejsca – kościół św. Anny, do którego chodziłem jako student, na schodach którego poznałem małżonkę, z którą właśnie tam wziąłem ślub. Drugie to „Jadłodajnia u Stasi”. Już zmierzyłem – droga z pl. Wszystkich Świętych na Mikołajską i z powrotem zajmuje mi 35 minut. Cenię to miejsce



**Magiczny
Kraków**

nie tylko za menu, ale także rozmowy przy stoliku – ze względu na kolejkę czekających zwykle krótkie, ale zawsze miłe.

Największe wyzwanie dla władz miasta w tej kadencji?

Stworzenie wizji rozwoju Krakowa na najbliższe 30–40 lat. Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, czego Kraków chce. Weźmy za przykład Wesołą. Moim zdaniem powinna być jak Bilbao z jego Muzeum Guggenheima. Trzeba tam wprowadzić wartość dodaną, inaczej zmarnujemy potencjał tego miejsca. Poprzeczka powinna być ustawiona naprawdę wysoko przy założeniu, że nie na wszystko musi nas być stać w tej chwili.

Rozmawiały: Beata Klejbuk-Goździalska i Joanna Korta